

Beata GRYZIO

KŁOPOTY Z OTWARTOŚCIĄ

„Wyższe uczelnie są [...] osnową liberalnej demokracji, jej fundamentem, rezerwuarem zasad, które ją ożywiają, oraz nie wysychającym źródłem wychowania i wiedzy napędzającej maszynę ustroju” (s. 308). Fragment ten, zaczerpnięty z zakrojonych na szeroką skalę analiz Allana Blooma¹, wyraża główne zagadnienie, wokół którego się one koncentrują: chodzi o wzajemne warunkowania, jakie stwarzają dla siebie demokracja i funkcjonujący w jej ramach uniwersytet.

Jeżeli przyjąć, że każdy ustrój polityczny stawia funkcjonującemu w nim systemowi edukacyjnemu określone wymogi, to demokracja z pewnością pragnie miłośników równości i wolności. Niegdyś w historii Stanów Zjednoczonych ideał ten był wpisany w kontekst lojalności wobec ducha Deklaracji Niepodległości, która wyraża przyrodzone prawa człowieka rozumiane jako prawa, które rozum ludzki poznaje w sposób pewny i niepodważalny. Dzisiejsza edu-

kacja, twierdzi Bloom, odrzuca konieczność nawiązywania do tak pojętych praw jako fundamentu równości i wolności – staje się edukacją do otwartości. Otwartość pojmuję się jako stałą dyspozycję, w której istotę wpisany jest relatywizm; uznaje się ją za cnotę będącą koniecznym warunkiem zabsolutyzowanej przez myśl liberalną wolności. Jeśli otwartość oznacza równouprawnienie wszystkich światopoglądów, to żaden z nich nie jest dla niej bardziej godny wyboru od innego, albowiem rozum poszukujący prawdy stał się w powszechnym mniemaniu potencjalnym zagrożeniem dla demokracji. W ten sposób pole szeroko pojętego dialogu, którym – zdaniem Blooma – powinna być edukacja mająca prowadzić do godziwego życia, zostaje praktycznie zniszczone: „z otwartości rodzi się amerykański konformizm [...]. Nasza otwartość oznacza, że inni ludzie nie są nam do niczego potrzebni, a zatem to, co jest reklamowane jako wielkie otwarcie, okazuje się wielkim zamknięciem” (s. 39).

Powstaje pytanie: czy ludzi może łączyć tylko wspólny interes polegający na nienaruszaniu porządku publicznego? Jeśli bowiem przyjąć model edukacji otwartości, to natychmiast pojawia się py-

¹ A. Bloom, *Umysł zamknięty. O tym, jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, tłum. T. Bieroń, Poznań 1997, ss. 459, Wydawnictwo Zysk i S-ka.

tanie o kształt demokracji. Teza Blooma jest jednoznaczna: postawa otwartości w praktyce życia społeczno-politycznego może przysporzyć kłopotów demokracji i jej podstawowym zasadom, dokonuje bowiem w majestacie amerykańskich uniwersytetów duchowego spustoszenia, charakteryzowanego przez autora jako „zamykanie amerykańskiego umysłu”.

Przyjmując kontekst fundamentalnych dla demokracji liberalnej wartości, którymi są równość i wolność, w pierwszej części swej książki Bloom podejmuje się przedstawienia aktualnego obrazu społeczności studenckiej Ameryki mającej największe szanse na kształtowanie duchowego i politycznego oblicza swego kraju w przyszłości. Analiza dotyka tu dwu sfer: życia intelektualnego i społecznego.

W pierwszym przypadku rozważania koncentrują się wokół pytania o kondycję tak zwanej „liberal education”, czyli edukacji nie skrępowanej wymogami użyteczności i podległej jedynie zasadom rozumu. Jej celem jest pomoc młodzieży w postawieniu odwiecznego pytania: „Kim jest człowiek?” Ogromną rolę przypisuje tu Bloom tradycji. Jednakże to właśnie wychowanie w duchu otwartości zamyka młodzież na szeroko rozumianą tradycję, którą symbolizują dwa kluczowe teksty: Biblia i Konstytucja. Historyzm, niezbędne założenie otwartości, relatywizuje bowiem ich wartość do czasu, w którym powstały. Historyzm zamyka umysłowi możliwość spojrzenia wstecz w poszukiwaniu wiedzy i doświadczeń, które można z tych tekstów zaczerpnąć. Dotyczy to także całej wielkiej literatury, która jest dialogiem pokoleń i która roztacza przed umysłem prawdziwie otwartym bogac-

two pytań i odpowiedzi w zawsze ważnych kwestiach. „Umysły ciasne i płaskie” – tak charakteryzuje profesor Bloom adeptów nauki, którzy niemal powszechnie chorują dziś na „historyzm”.

Rozważania dotyczące społecznego życia młodych ludzi w Ameryce obracają się wokół relacji intymnych, rodzinnych i obywatelskich. Zarzut Blooma dotyczy rozprzęgnięcia tych relacji, stymulowanego poczuciem powszechnej równości, która nie odwołuje się jednak do prawa naturalnego. Jest to według Blooma następstwo zdefiniowania porządku politycznego jako umowy zawartej w celu realizacji partykularnych interesów poszczególnych jednostek, nie zaś dla wspólnego dobra: „Ameryka odbierana jest nie jako wspólne przedsięwzięcie, lecz jako struktura ramowa, w której ludzie są tylko jednostkami, pozostawionymi samym sobie” (s. 98). Stado i ul – oto dwie metafory, którymi charakteryzuje Bloom dwa przeciwstawne sobie paradygmaty funkcjonowania społeczeństwa. Drugi odnosi się do klasycznych koncepcji państwa, opartych na wspólnocie celu i podziale pracy, pierwszy zaś obrazuje państwa nowożytne, gdzie, jak w stadzie, mimo obecności pasterza każde zwierzę pasie się osobno i w każdej chwili może się od stada odłączyć – w przypadku ula postępek taki oznaczałby śmierć. W demokracjach liberalnych prawa przedkłada się nad obowiązki, wolność staje się nadrzędna wobec wspólnoty, rodziny i samej natury. Egoizm jest w demokracji nie wadą, lecz moralnym wymogiem. Stąd pochodzi kryzys rodziny, przyjaźni i miłości, kryzys powstający z usiłowań wtłoczenia tego, co przyrodzone, w ramy czystej konwencji. Na gruncie tych trudności

wyrosła rewolucja seksualna i feminizm, miłość przerodziła się w „zaangażowanie”, a rodzina w dość przypadkowy i kruchy „związek”: „Cel i wola mężczyzn i kobiet stały się liniami równoległymi – potrzeba wyobraźni Łobaczewskiego, by mieć nadzieję, że linie te się spotkają” (s. 149).

„Czy jesteśmy jeszcze kochankami?” – tak, nawiązując do Platońskiej *Uczty*, formułuje Bloom problem erotyzmu. Opisuje go jako świadomość niezupełności, budzącą tęsknotę za dopełnieniem przez związek z drugim człowiekiem i z całą naturą. Tak rozumiany erotyzm winien być skorelowany z edukacją, która ukazuje i oświeśla ową niepełność podmiotu. Eros pojęty jako tęsknota zrodził filozofię, ale Bloom przedstawia go również jako istotnie spleciony z ludzkim seksualizmem czynnik więzi międzyludzkich. Relacja między tymi sferami polega na wzajemnym warunkowaniu: seksualizm pozbawiony erosa potrafi realizować tylko wyzwania ciała jako odpowiedź na potrzebę zjednoczenia z drugim człowiekiem i kontaktu ze światem otaczającym. Cała pozacielesna aura miłości ulega degradacji tam, gdzie seksualizm nie podlega wychowaniu przez erosa. Z kolei drzemające w każdym człowieku popędy płciowe są motorem procesu poznawczego. Próba oddzielenia seksualności od tak pojętego erotyzmu jest więc, według Blooma, czynnikiem prowadzącym do zubożenia tych dwu dziedzin życia ludzkiego i zarazem kolejnym polem, na którym uniwersytet nie potrafi dziś sprostać swemu edukacyjnemu powołaniu”. «Poznaj samego siebie», [...] jest tylko przypomnieniem o najniezbędniejszej potrzebie ludzkiej”. Lecz obecnie „uniwersytet nie czuje się powołany do zaspoka-

jania takich potrzeb i nie wierzy, by muzeum wystawione w uniwersyteckim muzeum mogły przemówić do zwiedzających lub, o zgrozo, stać się w ich życiu czymś ważnym” (s. 160n.).

W drugiej części eseju rozmyślania na temat obecnej edukacji w Ameryce wiodą autora ku źródłom relatywizmu, który na stałe zadomowił się w myśleniu i w języku Amerykanów. Zdaniem Blooma wiąże się on bezpośrednio z rezygnacją z ujmowania świata w kategoriach dobra i zła i zastąpieniu tych kategorii pojęciem wartości pojmowanych czysto subiektywnie. Historycznie rzecz biorąc, autor dopatruje się tu jednego z licznych punktów, w których amerykańska rzeczywistość czerpie z myśli niemieckiej.

Bloom analizuje przede wszystkim myśl Nietzschego i pozostających pod jego wpływem: Heideggera, Webera i Freuda. Stawia pytanie: jak to jest możliwe, by w kraju liberalnej demokracji tak jednoznacznie zaakceptowano myśl wobec demokracji krytyczną, na przykład Nietzschego czy też noszącą wyraźne piętno antyliberalizmu i antyracjonalizmu, jak w przypadku Heideggera i Freuda? Amerykańskie poczucie duchowego pokrewieństwa z tą myślą pozostaje dla Blooma faktem tyle tajemniczym, co niepokojącym – wpływ filozofii niemieckiej na kondycję światopoglądową Amerykanów nie jest bowiem analogiczny do niegdysiejszego wpływu myśli greckiej na Rzym. Nie da się odnaleźć w niej uniwersalizmu greckich klasyków, polegającego na odwołaniu się do tego, co wspólne wszystkim ludziom w każdym czasie. Już choćby silne tendencje historystyczne filozofii niemieckiej zaprzeczają takiej możliwości. Jeden z efektów asymilacji myśli

niemieckiej w nowym świecie odnajduje profesor Bloom w wykształceniu się nowego modelu człowieka demokratycznego, usiłującego postulat egalitaryzmu pogodzić z czymś, co można by nazwać miłością własną realizującą się w tworzeniu własnych wartości.

W tym właśnie miejscu autor *Umysłu zamkniętego* stawia fundamentalne pytanie: czy relatywizm wartości może współistnieć z demokracją? Pytanie to jest również zarzutem, ponieważ – zdaniem Blooma – nikt w Ameryce wcześniej go nie postawił, może z wyjątkiem socjologii, która źródeł sukcesu faszyzmu za czasów Hitlera upatruje w patologii zewnątrzsterowności, nie sądząc jednak, by zjawisko to wiązało się z kryzysem myśli (a przecież tym, co pociągnęło wtedy dużą część inteligencji Republiki Weimarskiej, była kwestia autonomii i tworzenia wartości!). „Kiedy cisnąć się w otchłań relatywizmu, nie ma pewności, że na drugim brzegu czekać będzie równość, demokracja lub socjalizm. Przyszłe samookreślenie jest w najlepszym razie nieprzewidywalne, jednakże proces tworzenia wartości, a szczególnie jego autorytarny, quasi-religijny i charzmatyczny charakter, raczej nie idzie w parze z demokratycznym racjonalizmem” (s. 179).

Interesująco przedstawia Bloom rolę, jaką odegrały w przyswajaniu myśli niemieckiej uniwersytety amerykańskie. Otóż gdy w latach czterdziestych zaczęła ona oddziaływać intelektualnie w Ameryce, przede wszystkim za sprawą licznych emigrantów z Niemiec, stworzyła bardzo atrakcyjną alternatywę dla kosztownego na tychże uniwersytetach pozytywizmu, który nie potrafił już udzielić satysfakcjonującej odpowiedzi w kwestiach dotyczących kondycji ludz-

kiej i społeczeństwa. Na to zapotrzebowanie odpowiedziały właśnie nowinki z Niemiec. Weber i Freud, którzy podzielili się społecznymi i psychologicznymi zainteresowaniami Nietzschego, nadali ton ówczesnemu życiu uniwersyteckiemu. Owoce zaczęto zbierać w latach sześćdziesiątych, gdy „nagle pojawiło się nowe pokolenie, które nie wyrosło na odziedziczonych wartościach, lecz zostało wychowane w duchu filozoficznej i naukowej obojętności na dobro i zło: lansując zaangażowanie w wartości, dało starszym pokoleniom przykrą nauzkę” (s. 175). Bloom wspomina swoich profesorów, których niepokoju nie wzbudził Freudowski irracjonalizm i Weberowskie przekonanie o względności wartości. Amerykańska inteligencja bezkrytycznie przejęła od „niemieckich proroków” język nihilizmu, a wraz z nim obraz świata, na którym język ów się ukształtował. „Słowa te zajęły miejsce myślenia i gdyby je usunąć, naszym oczom ukazałaby się pustka” – kryzys edukacyjny, zdaniem Blooma, polega na tym, że rozumienie świata i człowieka, ale także całej wielkiej tradycji filozoficznej jest zafałszowane i uproszczone przez ów język nihilizmu i przez zamknięte w sobie ego. Uświadomienie tej zależności wpędzonym w ślepy zaułek Amerykanom jest celem, jaki stawia sobie Bloom.

Jedno z ostatnich stwierdzeń w części drugiej książki *Umysł zamknięty* stanowi zarazem punkt wyjścia rozważań podjętych w jej części trzeciej: „nie mamy powodu wykluczać możliwości, że przemożne wizje niemieckich filozofów gotują nam przyszłą tyranie”. Tyrania jest tu rozumiana jako stan, w którym myśl, nie dysponując alternatywnymi rozwiązaniami podejmowanych proble-

mów, uznaje jakieś jedno z rozwiązań za powszechnie ważne. Miejszem, w którym może dojść do takiego skażenia na wielką skalę, jest uniwersytet jako wspomniane już źródło wiedzy napędzającej maszynę ustroju. Rolą uniwersytetu jest stworzenie warunków do swobodnych dociekań i autentycznej filozoficznej otwartości. Może ona jednak ulec wielu deformacjom polegającym właśnie na zamknięciu dostępu do alternatyw i ich swobodnego badania. W państwie rządonym totalitarnie odgórnym regulatorem prawdy staje się ideologia władzy, w demokracji zaś podstawowym zagrożeniem dla wolności badań staje się brak dostępu do alternatywnej względem niej myśli. Mamy tu do czynienia z trzema przyczynami takiego stanu rzeczy. Pierwszą jest przekonanie o tym, że historia wraz z całym swym bogactwem jest etapem pełnym błędów, przewyciężonym na drodze do demokracji. Po wtóre, w warunkach demokracji opinie kształtowane są pod przemożną presją tak zwanego ogółu, małe są zatem szanse na zaistnienie grupy na tyle niekonformistycznej, by mogła, sprzeciwiając się szerokim kołom opinii publicznej, skrytykować niekorzystne zjawiska wywołane właśnie przez ten ogół. Trzecią wreszcie przyczyną jest brak szacunku dla aktywności teoretycznej, powodowany skoncentrowaniem się na tym, co użyteczne. Uka-

zywanie tych mechanizmów demokratycznej ślepoty i obrona człowieka przed ich działaniem jest – w opinii autora *Umystu zamkniętego* – podstawowym zadaniem, jakie ma do spełnienia uniwersytet. Zalecaną przez Blooma metodę jego realizacji można sprowadzić do postulatu pielęgnowania „wielkich pytań” i „wielkich ksiąg” w warunkach prawdziwej otwartości i potępienia jakiegokolwiek dogmatyzmu.

„Najważniejszą funkcją uniwersytetu w epoce rozumu jest obrona rozumu przed nim samym – w tym celu uniwersytet musi stanowić wzorzec prawdziwej otwartości. Uniwersytet nie zna więc odpowiedzi, lecz wie, co to jest otwartość i jakie są pytania” (s. 301). W tym też sensie uniwersytet jest, według Blooma, dzieckiem Oświecenia, które przyniosło obietnicę wiedzy dla wszystkich ludzi. Liberalna demokracja, odwołująca się do praw człowieka, winna opierać się na rozumie; pierwotnie w projekcie nowoczesnego społeczeństwa wolność myślenia była owocem uznania rozumu za najwyższą z władz i podstawę dobra społecznego. Stąd też dla Blooma jest oczywiste, że tylko demokracja liberalna (w zdefiniowanym powyżej sensie słowa „liberalny”) stwarza warunki do funkcjonowania prawdziwie wolnego uniwersytetu, a wolny uniwersytet staje się wtedy jednym z warunków koniecznych do istnienia liberalnej demokracji.